Nr. 106. Kraków, Sroda 11, maja 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi CODZIENNIE o godz. 3 popoł.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 hal. (kwartalnie 4 Kor. 50 hal.) W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 halerzy; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Koron 50 halerzy.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 K. od setki, na prowincję 2 Kor.

Redakcja i Administracja: ul. Florjańska l. 32, II p. — Telefon Nr. 565.

Wydawca, redaktor naczelny i odpowiedzialny: Władysław Wąsowicz.

Pojedynczy numer 6 hal. tak w Krakowie jak i na prowincyi.

Konserwatyści o reformie wyborczej.

Znane — odraczające wciąż rzecz całą — stanowisko konserwatystów w podkomitecie sejmowej reformy wyborczej zaaprobowało onegdaj doroczne zgromadzenie członków politycznego ich stronnictwa „Prawicy narodowej", uchwalając posłom swoim uznanie za to i wyrażając przekonanie, że tylko razem z reformą gminną i Rad powiatowych dokonaną być może i powinna reforma wyborcza do Sejmu.

Jest to tedy niedwuznaczny zamiar odkładania znowu całej sprawy w bardzo odległe czasy, zanim się najpierw zrodzą projekty osobiste lub grup politycznych co do tego, zanim przejdą do nowych komisji i subkomitetów, stąd znowu utartą drogą drogą do biur statystycznych po daty i t. d. w nieskończoność.

Niezmiernie charakterystyczne uwagi w sprawie samej reformy wyborczej przynosi widocznie dobrze poinformowany korespondent lwowski ugodowego „Słowa" warszawskiego. Przytaczamy ją bez zmian w całości jako materjał informacyjny — jakkolwiek oczywista nie na wszystko, co w niej jest, godzić się możemy.

„Podkomitet komisji reformy wyborczej, wysadzonej „ad hoc" przez Sejm w 1908 roku, obraduje i odracza się w celu zbadania materjału statystycznego. Historja tej komisji jest charakterystyczna. W 1908 roku miała ona zadanie wprost wskazane: przeprowadzić kompromis między stronnictwami. Ale była to chwila, w której Unja demokratyczna święciła swe tryumfy. Po cóż więc myśleć o kompromisie! Żądano permanencji obrad komisji. Projekt permanencji upadł w 1908 roku, ale został przyjęty w 1909 roku. I komisja ze swym podkomitetem wciąż obraduje, zbiera materjały statystyczne, układa kwestjonarjusze i do niczego dojść nie jest w stanie.

Sama myśl oparcia reformy wyborczej na gruncie „nauki" statystycznej, myśl godna kółek samokształcenia, znamionuje nastroje komisji i polityczne jej niezdecydowanie. Jeszcze gorzej wygląda to zagłębienie się w statystykę, gdy się przypatrzymy kwestjonarjuszowi naiwnemu, jaki delegacja podkomitetu ułożyła. Pojmujemy, że wobec projektów katastru narodowego niezbędną jest statystyka ludności według narodowości, ale jakie znaczenie może mieć odpowiedź na następujące naprzykład zapytanie: „Wśród wyborców do Rady państwa ilu jest posiadających wyższe i średnie wykształcenie i to osobno w gminach miejskich i w gminach wiejskich?" Wszak z góry można powiedzieć, kto ma „wykształcenie wyższe i średnie" w gminie wiejskiej? Z drugiej strony wszak wybory do Rady państwa są tajne? W dodatku urzędnicy biura statystycznego odpowiadają, że „ciekawość naukowa" podkomitetu, by być zaspokojoną, wymaga kilkoletniej pracy. Słowem, białemi nićmi szyta jest tendencja przewlekania prac owej komisji w permanencji, tendencja odraczania reformy.

I jaki może być rezultat tej taktyki niezdecydowania? Marszałek Sejmu, z pewnością konserwatysta z przekonań, na początku kadencji sejmowej przestrzegał posłów, że są reformy, których odraczanie jest niebezpieczeństwem dla stronnictw i dla kraju. Dziś jawnej agitacji o reformę wyborczą niema w kraju, ale lada chwila może się ona zjawić. I musi się zjawić, jeśli komisja swą niedołężność zdradzi. A wtedy reforma będzie przeprowadzona pod naciskiem i po moralnem bankructwie »starych« stronnictw.

W komisji stronnictwa te, zamiast torować drogę uczciwemu kompromisowi »podchodzą się« wzajemnie. Otóż na tej taktyce najwięcej stracą konserwatyści, bo w odpowiedniej chwili wystąpią na arenę te partje, które z masami styczność mają, a konserwatyści w Galicji nietylko styczności tej nie mają, ale o potrzebie zetknięcia się z masami nie myślą jeszcze.

Cała kwestja reformy wyborczej powinna być wyprowadzona z areny zasad a natomiast zostać skierowaną na drogę praktycznej polityki. Rząd centralny, gdy parlamentowi kurjalnemu narzucił z początku 5-tą kurję, a potem powszechne prawo wyborcze, nie czynił tego z zamiłowania do zasad, ale kierując się motywami politycznej natury, kierując się interesami państwa, jako całości. Wprawdzie pierwszy »ludowy parlament« nie bardzo się udał, ale przyszłość wykaże, że rachuby rządu centralnego nie były takie fałszywe, jak się to wydawać może. W każdym razie pomimo dzisiejszej anarchji parlamentarnej w Wiedniu zagraniczna polityka państwowa została przeprowadzona bez przeszkód, a ludność nietylko niemiecka, ale po części i słowiańska zapoznała się bliżej z myślą państwową.

Sejmy szerokich zadań państwowych nie mają, ale w granicach swej kompetencji posiadają pieczę nad dobrą administracją krajową, a w naszych czasach zadania administracyjne zajmują coraz większe miejsce w życiu państwowo-politycznem. Idzie więc o to dziś, by reforma wyborczą ułatwić lepsze funkcjonowanie Sejmów, a w szczególności Sejmu galicyjskiego.

Nie rozchodzi się wcale o to, by uposażać jednostki w mniej lub więcej równe prawa polityczne. Ten indywidualistyczny punkt widzenia już dawno stracił swe znaczenie w polityce praktycznej. Dzisiejsze reformy polityczne i konstytucyjne mają inne cele na oku, mianowicie ulepszenie maszynerji państwowej, wzmocnienie samego państwa. Z chwilą, gdy rząd centralny powołał do współpracownictwa masy ludowe, Sejmy z natury rzeczy, stosownie do siły kulturalnej i świadomej myśli państwowej każdego oddzielnego kraju, muszą pomnożyć kadry obywatelskie, współdziałające w zarządach krajowych. To też we wszystkich

---

TEODOR SOŁOGUB 2

Śmierć z inseratu.

(Ciąg dalszy.)

We czwartek udał się na pocztę główną. Gorący, wrzaskliwy i pełen kurzu był ten dzień letni w stolicy. Tu i ówdzie reparowano bruki, malowano domy. Czuć było odór świeżych farb. A mimo to wszędzie panowała wesołość, nawet szyldy znanych mu restauracji śmiały się jakoś radośnie.

Nie spieszył się. Wszedł na piwo do Leunerta. Nie spotkał nikogo ze znajomych. Zresztą, kogóżby mógł teraz zastać w restauracji? Chyba dziwnym trafem...

Była blisko czwarta, gdy przez wąskie, otwarte drzwi wszedł do nowej, pod szklanną kopułą, sali poczty głównej. Przypominał sobie ów dawny, zapluty pokoik starej poczty, gdzie wydawano listy poste-restante. »Teraz już nawet i urzędnicy dbają o schludność« — pomyślał.

Zatrzymał się przy okienku z papierem i kopertami Obracająca się witryna ukazała mu wszelkie rodzaje ohydnej pornografji na pocztówkach, wedle gustu.

— I nabywają to? — spytał sprzedającą.

Zaspana panienka o zgnuśniałym z nudów wyrazie twarzy ze złością ruszyła ramionami.

— Czego pan sobie życzy? — spytała nieprzyjaznym tonem. — Oto koperty, papier, pocztówki...

Spojrzał na nią badawczo. Spostrzegł plamę na czole, porcelanowy kolor twarzy, niebieskie oczy. Rzekł.

— Nic mi nie trzeba.

I poszedł dalej.

Nawprost drzwi za małem podwójnem okienkiem wielkiego, kwadratowego ogrodzenia siedziały trzy dziewoje, segregujące listy. Zzewnątrz stali odbiorcy. Jakaś gruba niewiasta z brodawką na nosie pytała o list na imię Rustan-Zwonarewa.

— Nazwisko pani Zwonarewa? — spytała pomocnica pocztowa o twarzy koloru bułki pszennej, i odeszła wgląd do szafki z listami.

— Rustan-Zwonarewa, — lękliwym szeptem odparła niewiasta z brodawką.

A kiedy pracownica pocztowa powróciła z paczką listów do okienka, niewiasta z brodawką jeszcze raz powtórzyła:

— Podwójne nazwisko. Rustan — herb...

Obok niego stał rudy jegomość z melonikiem w dłoni i niespokojnemi oczyma patrzał na listy, które segregowała druga urzędniczka, najładniejsza ze wszystkich i przeświadczona o tem, że jest najładniejszą. Jegomość, według wszelkiego prawdopodobieństwa, oczekiwał listu »uczuciowego i żartobliwego«. To go niepokoiło. Był brzydki i godzien litości.

Trzecia dziewoja, otyła, rumiana, o krótkiej i szerokiej twarzy, z opuszczonym na czoło szerokim puklem gęstych włosów, koloru kasztanowego, uśmiechała się wciąż sama do siebie. Zwracała się ku tamtym i one się uśmiechały. Śmiała się i wyrzucała z ust niekiedy jakieś nieokreślone słowa o czemś wielce zabawnem.

Rezanow w milczeniu wyciągnął ku niej trzyrublowy papierek. Nie spuszczał oczu z panien. Myślał o nich, że są młode, zdrowe i ładne. Dobry wybór zrobiła dyrekcja poczty, której na ładnych pracownicach zwykle zależy.

Przypomniała mu się polemika, która miała miejsce przed niedawnem czasem pomiędzy dyrektorem poczty a jakąś panienką, która nie otrzymała posady na poczcie dlatego tylko, że była szczupła, brzydka, słaba z nędzy i niedosypiania, i nie młoda: trzydzieści dwa lata.

Zamknął oczy, i ujrzał w wyobraźni jakieś chore, wyczerpane, wystraszone oblicze, z szeroko otwartemi oczyma, z ustami poruszanemi nerwowo bez przerwy. Ktoś odezwał się tak cicho i wyraźnie:

— Nie mam z czego żyć...

Ktoś znów odparł cicho i wyraźnie:

— To nie żyj.

Otworzył oczy. Spojrzał nienawistnym zwrokiem na obrzękłolicą pannę, która poszukując listy podług jego numeru, wyrzucała na stół z paczki razem listy i pocztówki. I wciąż śmiała się. Tak wstrętnie, tak dokuczliwie.

Wreszcie wyjęła list w wązkiej opieczętowanej kopercie. Przejrzała resztę listów.

— Więcej niema, — wyrzekła.

— I nie potrzeba, — ze złością odparł Rezanow.

(C. d. n.)

krajach monarchji stanęła na porządku dziennym sprawa sejmowej reformy wyborczej. Galicja pod tym względem stanowi tylko ten wyjątek, że się z tą reformą ociąga, tem samem narażając się na liczne niebezpieczeństwa, jakie wywołać może agitacja, spowodowana brakiem przewodniej myśli politycznej w sferach rządzących.

Na ociąganiu się i zwlekaniu z reformą najwięcej stracą i stracić muszą konserwatyści. W naszym bowiem kraju stronnictwo zachowawcze ma podwójną rolę do odegrania. Z jednej strony jest ono skupieniem partyjnem żywiołów umiarkowanych, z drugiej, wobec specjalnych kierunków, jakie sobie obiera u nas myśl polityczna, stronnictwo zachowawcze jest niejako, a raczej powinno być regulatorem tendencji politycznych i myśli politycznej całego ogółu, powinno spełniać te funkcje, które wśród innych narodów spełniają rządy.

Ale jakże może ono odgrywać rolę regulatora, jeśli w najważniejszych sprawach i chwilach nie posiada decyzji a zatem i twórczości politycznej? Gdy dzisiejszą apatję i bezczynność stronnictwa zachowawczego się widzi, całe znaczenie reformy wyborczej dla kraju staje przed oczyma. Nawet w mniejszości będąc, odrodzone stronnictwo zachowawcze, odrodzone w zapasach wyborczych, wykaże myśl określoną i stanowczość, bez których nie może istnieć zdrowe życie polityczne".

Po śmierci Edwarda VII.

Pogrzeb

urzędownie ogłoszono, że zwłoki króla Edwarda zostaną 17 bm. przewiezione do Westminsterhall i przez trzy dni będą tam wystawione na widok publiczny, poczem zostaną przewiezione do Windsoru, gdzie 20 bm. odbędzie się pogrzeb.

Cesarz austrjacki wysłał olbrzymi wieniec na trumnę króla Edwarda do Londynu. Szarfy mają napis: Franciszek Józef I. Deputacja 12 pułku huzarów, którego właścicielem był król Edward, udaje się do Londynu.

Burmistrz wiedeński dr Neumaier, wystosował do ang. ambasadora imieniem miasta pismo kondolencyjne.

Na pogrzeb wybierają się: cesarz niemiecki Wilhelm II, ks. Ferdynand rumuński w zastępstwie króla Karola, następca tronu czarnogórskiego ks. Danilo, król hiszpański Alfons, następca tronu tureckiego w towarzystwie ministra spraw zagranicznych.

Manifestacja parlamentu niemieckiego.

W reichstagu odbyła się wczoraj manifestacja żałobna za króla Edwarda. W loży dyplomatów był obecny ambasador ang. Goshen. Wiceprezydent Izby Spahn udał się do loży dyplomatów i wyraził ambasadorowi w imieniu reichstagu współczucie. Następnie otworzył posiedzenie przemówieniem, w którem zapewniał, że Niemcy przyłączają się do ogólnej szczerej żałoby z powodu śmierci króla Edwarda, którego działalność była dobrą i dla rozwoju narodu ang. tak ważną.

Manifestacja żałobna Dumy.

Na posiedzeniu Dumy poświęcił prezydent Guczkow wspomnienie zmarłemu królowi angielskiemu, w którem podkreślił działalność jego na polu zbliżenia angielsko-rosyjskiego. Duma wysłuchała słów prezydenta stojąco, poczem upoważniła go do wyrażenia imieniem członków Dumy współczucia angielskiej Izbie niższej i ambasadorowi. Potem zabrał głos minister spraw zagranicznych Izwolski i oświadczył, iż przyłącza się w zupełności do wywodów prezydenta Izby.

Przeciw wnioskowi prezydenta Dumy o wysłanie telegramu kondolencyjnego imieniem Dumy do ang. Izby gmin, zaprotestował Puryszkiewicz bardzo głośno imieniem swej frakcji, ponieważ Duma przez to przywłaszcza sobie prawa, których nie posiada. Puryszkiewicz został za to wykluczony z trzech posiedzeń.

Stan zdrowia królowej-wdowy.

Wobec alarmujących pogłosek o zdrowiu królowej-wdowy Aleksandry, urzędownie zawiadomiono, że królowa-wdowa ma się dobrze.

Proklamacja króla Jerzego V.

Proklamacja Króla Jerzego panującym nastąpiła wczoraj o g. 9 rano wśród starego ceremoniału. W City naprzeciw gmachu sprawiedliwości rozciągnięto przez ulicę sznur jedwabny, na pamiątkę bramy, która niegdyś w tem miejscu stała. Tu na granicy City zebrali się lord-major i inni dygnitarze, oraz trębacze City. Z drugiej strony miasta przybyli heroldowie konni i prosili o pozwolenie wjazdu do City i proklamowania nowego króla. Po udzieleniu tego pozwolenia wśród ceremoniału średniowiecznego lord-major usunął sznur, ale potem po wjeździe heroldów znowu rozciągnął. Lord-major i inni dygnitarze przyłączyli się do pochodu heroldów. Pochód udał się przed giełdę i w inne punkta w obrębie City. Na wszystkich punktach miasta heroldowie proklamowali Jerzego królem.

Gdy skończono z pałacu St. James odczytywanie proklamacji, zakończonej słowami: „Niech Bóg chroni króla", tłum zebrany powtórzył te słowa, muzyka zagrała hymn narodowy, a publiczność go śpiewała.

Proklamacja przedstawiała obraz nadzwyczaj malowniczy. W ulicach sąsiadujących z pałacem St. Jaimes wojsko tworzyło szpalery, za którymi stały olbrzymie masy ludności. Także na dachach byli ludzie; tożsamo okna i terasy były zapełnione. Koło muru otaczającego park stały dzieci króla i inni członkowie rodziny królewskiej. Również król i królowa byli świadkami ceremonji, jednak publiczność ich nie zauważyła. Gdy heroldowie w proklamacji wspomnieli o śmierci króla Edwarda wszyscy zdjęli kapelusze i tak pozostali z odsłoniętemi głowami aż do odczytania proklamacji do końca. Uroczystość zakończyły salwy moździerzowe.

Przysięga obu Izb.

Izba lordów odbyła wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem lorda-kanclerza. Na niem złożyli członkowie Izby przysięgę nowemu krolowi.

Izba gmin zebrała się również wczoraj. W miejsce prezydenta, który niezdołał jeszcze przyjechać z Konstantynopola, otworzył posiedzenie jego zastępca Emmolt. Wszyscy posłowie byli w stroju żałobnym i siedzieli z głową odkrytą. Naprzód Emmolt złożył przysięgę królowi Jerzemu, a po nim inni członkowie Izby.

Obchód Grunwaldzki na wsi.

Wadowice 8 maja.

W całym powiecie wadowickim do tego czasu jeszcze głucho było o obchodzie 500-letniej rocznicy zwycięstwa pod Grunwaldem.

Wieska J a r o s z o w i c e tuż pod Wadowicami położona, może się poszczycić, że pierwsza w powiecie obchodziła uroczyście tę wiekopomną rocznicę.

Staraniem bowiem krakowskiego Koła T. S. L. im. Tadeusza Kościuszki urządzona została taka uroczystość dnia 5 maja, a przy tej sposobności otworzyło tutaj Koło „czytelnię ludową".

Cały program, jaki sobie nakreślił Zarząd Koła Kościuszki wspólnie z członkami Koła, mieszkającymi w Wadowicach, został skrupulatnie zrealizowany.

I tak o g. 8 i pół rano, wygłosił O. Michał Paulin okolicznościowe kazanie, poczem ks. Majewski odprawił uroczyste nabożeństwo.

Po południu zaś odbył się „wiec oświatowy", na który mimo niepogody stawiła się prawie cała wieś, a nadto z Wadowic przybyła garść studentów i inteligencji.

Zebranie zagaił prezes Koła Kościuszki Dr. Ignacy Wróbel, poczem wybrano prezydjum, do którego weszli p. Władysław Holewa, naczelnik gminy, jako przewodniczący, p. Józef Fila, jako zastępca, a p. Ludwik Brańka, jako sekretarz. Po tych wstępnych czynnościach zabrał ponownie głos prezes dr. Ignacy Wróbel, by wygłosić referat „o celach T. S. L. i znaczeniu oświaty". Zaznajomiwszy zebranych z celami T.S.L. a względnie „Koła Kościuszki", skupiającego całem pracy między ludem młodzież kształcącą się, która nie wstydzi się strzechy wieśniaczej i chłopskiej siermięgi, omówił straszne skutki ciemnoty, jak ubóstwo, nieporadność, niezgoda, proceśnictwo, alkoholizm i t. p. z czem najskuteczniejszą walkę może prowadzić oświata.

Referat wygłoszony ze znaną swadą zrobił wielkie wrażenie na zebranych; to też dały się słyszeć głosy z pośród włościan, że „gdyby wszyscy tak chłopu życzyli i tak nad nim pracowali jak Dr Wróbel, to sprawa ludowa już dawno lepiejby stała".

Drugi referat p. t. „Grunwald« wygłosił sekretarz Koła Kościuszki, p. Józef Lederer, poczem prezes krakow. „Eleuterji", p. Stanisław Stączek, referował kwestję „domów ludowych" i alkoholową, ilustrując referat obrazami i doświadczeniami z „pocieszycielką".

Równocześnie p. Michalina Stączkowa urządziła w drugiej sali pogadankę z kobietami o „kwestji kobiecej na wsi" na którą zeszły się w niebywałej liczbie.

Po referacie p. Niedzieli z Krakowa, który wykazywał korzyści z bibliotek i czytelń wiejskich, oraz przemówieniu włościanina z Choczni p. Wojciecha Rokowskiego, dokonano wyborów do zarządu »Czytelni«. Prezesem wybrany został naczelnik gminy p. Wł. Holewa, zastępcą Józef Fila, sekretarką, oraz bibliotekarką, nauczycielka panna Helena Śliwówna, skarbnikiem p. Bierówka; nadto do wydziału weszli pp. Majeranowski i Ludwik Brańka. Wydziałowi temu oddano bibliotekę, składającą się z blisko 180 tomów, złożoną przez Koło Kościuszki i młodzież gimnazjalną z Wadowic.

Po dokonaniu wyborów zamknął przewodniczący zebranie, dziękując delegatom Koła Kościuszki za łaskawe przybycie na tę uroczystość.

Trzeci punkt uroczystości grunwaldzkiej: »Wieczorek« rozpoczął się o godzinie 8 wieczorem. Słowo wstępne wypowiedział dr Wróbel, poczem Kółko amatorskie, składające się z młodzieży gimnazjalnej, członków teatru ludowego w Choczni, oraz p. nauczycielki Śliwówny i jej siostry, odegrało »Bartosza Głowackiego« Anczyca i »Wóz Drzymały«.

W przerwie między jedną sztuką a drugą oddeklamował z przejęciem włościanin z Choczni p. Jan Woźniak wyjątek z »Bitwy Racławickiej« Lenartowicza. Na zakończenie przemówił jeszcze raz dr Wróbel, malując grozę położenia Polaków w zaborze pruskim, oraz zachęcając do korzystania z założonej czytelni, poczem odśpiewano »Boże coś Polskę« i »Jeszcze Polska nie zginęła«.

Całość obchodu wypadła składnie i nader efektownie dzięki delegatom »Koła Kościuszki«, oraz energicznej pracy młodzieży z Wadowic.

Poczuwamy się więc do miłego obowiązku publicznie podziękować pp. delegatom, że mimo niepogody raczyli wybrać się na wieś, by uświetnić obchód. Równocześnie dziękujemy wszystkim członkom Kółka amatorskiego, którzy z Wadowic, albo jak p. nauczyciel Nowak, Guzdek i Woźniak aż z Choczni na próby przychodzili, nie zważając na ulewę i błoto, tudzież Tow. „Sokół" w Wadowicach, które bezinteresownie wypożyczyło potrzebne rekwizyta do urządzenia wieczorku, a wreszcie wszystkim Jaroszowianom, którzy udział wzięli w obchodzie grunwaldzkim. *Józef Putek.*

25 lat prasy publicznej.

Łańcut, 5 maja.

Dnia 4 maja obchodził obywatel łańcucki i członek Stronnictwa ludowego **J a n C e t n a r s k i** 25-letni jubileusz swego nieprzerwanego burmistrzowstwa w naszem mieście. Rada miejska zgromadzona w komplecie w sali posiedzeń w ratuszu odsłoniła jego portret

przy odpowiednio do chwili nastrojonych przemowach a całe obywatelstwo łańcuckie i okoliczni włościanie zgotowali mu bardzo serdeczne owacje.

Uroczystość ta nie była tylko zwykłą konwencjonalną grzecznością w obec jubilata, lecz prawdziwą manifestacją uczuć wdzięczności i uznania za tyloletnią owocną pracę dla miasta.

Wystarczy tylko wspomnieć o kanalizacji miasta, o wodociągach, o oświetleniu elektrycznem, założeniu gimnazjum zreformowanego — przeciwstawić temu rozmiary miasta Łańcuta, nie mającego więcej jak 6000 mieszkańców i nie posiadającego żadnego własnego majątku a więc pokrywającego trzy czwarte wydatków swoich dodatkami do podatków — a będziemy mieli dokładny obraz działalności burmistrzowskiej i miarę zasług koło podniesienia miasta.

Jeden tylko czyn i to właśnie w roku jubileuszowym rzucił ujemny cień na dotychczasowe użyteczne i dodatnie w skutkach sprawowanie urzędu przez p. Cetnarskiego; było nim przyczynienie się swoim jedynym głosem w sprawie koncesji szynkarskich do ewentualnego utrzymania dotychczasowej liczby szynków w Łańcucie, (która to liczba wynosi dziś 30) aż do czasu śmierci dzisiejszych szynkarzy. Burmistrz tłómaczy się, że powodowała nim tutaj troska o dalszy byt dotychczasowych szynkarzy, faktycznie biednych ludzi.

Wobec jednakże tylko 6000 mieszkańców w Łańcucie, władze polityczne podług ustawy przemysłowej nie będą mogły nadać więcej jak 10 szynków, co i tak jeszcze dla Łańcuta będzie za wielką ilością.

O wybory gminne.

Maków, 8 maja 1910.

Ostatni list nasz, w którym przedstawiliśmy nadużycia kliki propinacyjnej z powodu wyborów, wywołał przecież pewien skutek...

Starosta Trzaskowski obecny w Makowie przy poborze wojskowym, zagroził podobno dotychczasowemu wójtowi, analfabecie, zawieszeniem w urzędowaniu, jeżeli do 15 maja nie rozpisze wyborów.

Jestto zresztą spóźniony dowcip p. starosty, bo według ustawy muszą być nowe wybory rozpisane do 6 tygodni po rozstrzygnięciu namiestnictwa — a przecież już minął ten termin. Nie chcemy jednak wątpić o dobrej woli „energicznego" p. starosty Trzaskowskiego i spodziewamy się, że nadal zostanie „energicznym" i nie dozwoli, aby klika propinacyjna wyzyskiwała na swoją korzyść sytuację. Wszakże chodzi teraz o koncesje szynkarskie...!

Słychać, że wskutek tego polecenia starosty mają być wkrótce rzeczywiście ogłoszone wybory... ale nowa przeszkoda: burmistrz zgubił listę wyborczą!!

Tymczasem propinacyjna klika nie zasypia gruszek w popiele — agituje energicznie za swoimi zwolennikami, stawiając na kandydatów ludzi zupełnie nieudolnych lub takich, co nie mają prawa wybieralności, aby potem mieć powód do protestów i znowu przedłużać anarchję, a na swój sposób „rządzić" w gminie.

Działalność kliki jest dla gminy tak szkodliwą, że musi ją zatrzymać w naturalnym rozwoju.

Tylko członkowie kliki tego nie widzą.

Z wywiadów Gazety Powszechnej.

Pod wiatr...

Wśród przeróżnych papierów, któremi zawalone jest biurko sekretarza Komitetu grunwaldzkiego p. Groellego, dostrzegłem jedno osobliwsze stylem swoim i pomysłem podanie, do którego dołączony rysunek najbardziej mię zainteresował.

Jest to projekt »namiotu pod wiatrakiem«, jaki inżynier Bielicki zamierza rozbić na Błoniach podczas uroczystości grunwaldzkich i tam przy wodotrysku, pędzonym wiatrem, urządzić wystawę »sprzętu sarmackiego«.

Podanie prosi o użyczenie miejsca na ten cel. Zanim ono jeszcze i w ogóle o ile zostanie przychylnie załatwione — jak na to zresztą zupełnie zasługuje — postanowiłem u autora oryginalnego tego pomysłu dowiedzieć się czegoś więcej o tem. Adres był na podaniu: Dębniki, Rybacka 3 — urządzam więc tam wycieczkę i po krótkiem szukaniu staję przed drzwiami, na których wymalowany wiatrak świadczy, iż tu się kują plany, jak tej siły wietrznej użyć praktycznie.

Pokój pierwszy — rodzaj biura — uderza niezwykłym swoim wyglądem. W kącie ster i żagiel wiatraka, na ścianach artystyczne „knoty", dookoła zaś prymitywne meble, do których zmajstrowania zużytkował p. Bielicki 12 najzwyczajniejszych pak.

Proszę się nie śmiać! Naprawdę oto widzę dwie wąskie rozstawione paki, połączone wiekiem z jakiejś większej paki i tak powstało biurko — ówdzie w podobny sposób sklecony stół, krzesła, szafa, nawet kredens. Tylko łóżka zrobione już inaczej, ale także wedle pomysłu gospodarza tak, iż je każdej chwili złożyć można i z łatwością przenieść. Boczne deski wyobrażają tułów koński z czterema nogami i głową, a między niemi rozpięte pasy zastępują podobno wygodnie materace.

Tak wygląda ów „sprzęt sarmacki" składalny, którym p. Bielicki pragnie się przysłużyć przyszłym naszym obozom, a na razie cyganerji artystycznej, cierpiącej — jak wiadomo — na brak mebli...

Ale nie o meble mi przecie chodziło, tylko o projekt „namiotu pod wiatrakiem" — o to więc projektodawcę zapytuję.

— Chcemy w tym namiocie dopiąć dwóch celów: zaprodukować nasze wyroby artystyczne i te do codziennego użytku, tudzież zwrócić uwagę ogółu na praktyczne zużytkowanie siły wiatru, co dotychczas u nas leży odłogiem.

— Skąd pan wpadł na to?

— Ukochałem myśl idealnego skojarzenia człowieka z otaczającą go naturą — mówi inż. Bielicki. Sądzę, że umiejętne wyzyskanie wody, wiatru, ciepła promieni słonecznych, uczyniłoby powierzchnię ziemi rajem bez potrzeby zapuszczania się do jej czarnych głębin, pożerających rok rocznie tyle ofiar żyć ludzkich. Powiecie — dziwactwo! Ale w trzeźwych Czechach istnieje nietylko mnóstwo wiatraków czerpiących wodę, ale wielu gospodarzy i rzemieślników porusza niemi swoje warsztaty, używając rozumnie tego nieograniczonego źródła siły mechanicznej.

— Rzeczywiście — wtrącam — na wiatr nie nałożono jeszcze podatku, ale też zefir kapryśny nie zawsze chce być posłuszny człowiekowi.

— Tak samo jak woda i ciepło — odpowiada z uśmiechem zapytany. Technika zwycięża te trudności, budując rezerwoary i akumulatory, — jeżeli to pana interesuje — oto gospodarstwo mego przyjaciela z Czech chłopa Urbanka.

Inż. Bielicki pokazuje mi fotografję tego domku, odbitą w „Rolniku" — wypraszam dla „Powszechnej" tę kliszę i oto ona:



Na takiej samej zasadzie ma zamiar p. Bielicki skonstruować i wiatrak na namiocie, który pragnąłby rozbić na Błoniach, opodal boiska sokolego, z płótna w ogrodzeniu żywopłotu drucianego na powierzchni 36 metrów kwadratowych.

W namiocie tym wiatrak pędzić będzie wodotrysk, dokoła będą rozłożone meble pomysłu inż. Bylickiego, wyroby artystyczne jego żony. W namiocie odbywać się mają także pogadanki na temat dziejów, jakie przeszedł autor tego pomysłu, który niedawno zbiegł z Sybiru w przebraniu kupczyka tatarskiego, handlującego klejem.

P. Bielicki został w czasie rewolucji warszawskiej przed trzema laty aresztowany i po Pawiaku i Cytadeli spotkała go wraz z całym szeregiem innych zsyłka do gubernji tomskiej, gdzie w tatarskiej wiosce pewnej przebywał pół roku na wygnaniu.

MARK TWAIN. 3

Psie życie.

(Opowiadanie suczki).

(Dokończenie.)

Dni, które potem nastąpiły, były cudnie piękne! Matka, Nelly, służba — wszyscy mię uwielbiali. Nie mogli znaleść sennika, któryby dość miękki był dla mnie. A w jedzeniu także dogadzano mi, jak nigdy.

Przyjaciele i sąsiedzi przychodzili codziennie słuchać opowiadania o moim heroizmie. Pamiętam, że moja matka puściła raz w kurs to słowo, mówiąc, że jest synonimem wyrazu »żar serca«. Dzięsięć razy dziennie m-s Gray i Nelly opowiadały, że zaryzykowałem swe życie, by uratować Baby i że oboje jesteśmy oparzeni, co było dowodem prawdziwości ich słów. Wołano mnie, pieszczono i chwalono, a w oczach matki i Nelly błyszczała duma. Gdy zaś zapytywano, dlaczego kuleję, smutniały i zmieniały rozmowę, a gdy uporczywie je rozpytywano, zdawało mi się, że lada chwila się rozpłaczą.

Ale to było jeszcze nie wszystko. Przyjechali przyjaciele pana, dwudziestu mężczyzn, najmędrszych, zaprowadzili mię do laboratorjum i dysputowali nademną, jakbym ja była jakim wynalazkiem. Jedni mówili, że postępek mój dowodzi wielkiego rozwoju instynktu, lecz mr. Grey przerwał z zapałem:

— To więcej, niż instynkt, to rozum. I wielu ludzi posiada go mniej, niż ten bezduszny czworonóg. Przyjrzyjcie się mnie, czyż to nie ironja? Mnie jedno tylko przyszło na myśl: zwierzę się wściekło, a dziecko jest zgubione. A gdyby nie rozum tego zwierzęcia, tak, rozum, dziecko straciłoby życie.

W ten sposób rozwodzili się nademną długo jeszcze, a ja stałam pośród nich, będąc przedmiotem ich rozmów i pragnęłam, żeby matka mogła być świadkiem zaszczytu, jaki mię spotkał.

Bardzo byłaby z tego dumna.

Potem zaczęli mówić o optyce, jak to nazywali i o tem, czy uszkodzenie mózgu może spowodować ślepotę, ale nie mogli co do tego się zgodzić i powiedzieli, że muszą zrobić jakieś doświadczenie. Następnie mówili o roślinach i to mnie zajęło, ponieważ w lecie obie z Nelly sadziłyśmy nasiona — pomagałam jej kopać doły — a po niejakim czasie wyrastała roślinka, albo kwiatek, a ja dziwiłam się, jak się to działo. W tej chwili pragnęłam umieć mówić, aby powiedzieć o tem wszystkiem tym ludziom i pokazać, że dużo wiem i bardzo się interesuję tą kwestją.

Ale optyka nie zajmowała mię wcale. To było nudne i gdy znowuż do niej wrócili, sprzykrzyło mi się to wszystko i zasnęłam.

V.

Nadeszła wkrótce wiosna, ciepła, jasna. Matka z dziećmi po raz ostatni popieściła mnie i moje maleństwo i powiedziała nam: »Do widzenia«. Pojechali do krewnych; my zaś poprzestać musieliśmy na towarzystwie pana. Ale bawiliśmy się razem i było nam bardzo dobrze; służba była dla nas przyjaźnie usposobiona, tak, że czuliśmy się zupełnie szczęśliwemi, rachując wciąż dni do powrotu rodziny.

Raz zebrali się znowuż sami mężczyźni dla dokonania doświadczenia, jak mówili. Zabrali do laborytorjum moje maleństwo, a ja powlokłam się za niem, dumna, że tyle uwagi zwracają na moje dziecko. Dysputowali i robili doświadczenia, potem nagle moje maleństwo krzyknęło; położyli je na podłodze, on poruszył się, chwiejąc okrwawionym łebkiem, a mój pan zatarł ręce i zawołał:

— Miałem rację, przyznajcie. Ślepy jest, jak nietoperz!

Wszyscy rzekli:

— Prawda. Dowiodłeś pan swej teorji, a cierpiąca ludzkość wiele ci zawdzięcza!

Otoczyli go, ściskając jego dłonie.

Ale ja zaledwie widziałam i słyszałam to wszystko, bo pobiegłam do swego maleństwa, położyłam się i zlizywałam mu krew. On oparł swój łepek o mnie, skomląc cichutko, a ja czułam, że dotknięcie matki sprawia mu ulgę w jego cierpieniach, chociaż nie mógł mię widzieć. Potem wyciągnął się, wtulił swój aksamitny nosek między łapki, zamilkł i nie poruszał się więcej.

Wkrótce potem pan urwał rozmowę, zadzwonił na służącego i rzekł:

— Zakop go w kącie ogrodu.

Poczem rozmawiał dalej, a ja powlokłam się za służącym szczęśliwa i zadowolona, że biedactwo

Gdy mu się szczęśliwie udało zbiedz, kończył studja na zachodzie i tu wreszcie osiadł, próbując na swój sposób świat zreformować na zasadzie jak najściślejszego związku człowieka z naturą.

Namiot pod wiatrakiem, to pierwsza publiczna próba w tym kierunku — niezawodnie komitet grunwaldzki pójdzie na rękę temu sympatycznemu idealiście. *W.*

Zamknięcie drogi na Dębnikach.

Piszą nam: Przed kilkunastu laty zbudowała dyrekcja inżynierji wojskowej na gruntach Dębnik i Zakrzówka drogę, łączącą prawy brzeg Wisły z gościńcem Podgórze-Skawina, a ponieważ wskutek wybudowania tej drogi skasowano kilka dróg gminnych i dojazdów do sąsiednich gruntów, zarząd wojskowy nie zrobił żadnych przeszkód osobom prywatnym, używającym tej drogi jako zwykłej komunikacji — z biegiem czasu droga wojskowa stała się niemal główną linją komunikacyjną, a obok niej stanął szereg domów i budynków gospodarskich. Do końca marca b. r. wszystko było w porządku, między ludnością cywilną a zarządem wojskowym panowały jak najlepsze stosunki, jakich sobie najwyższe sfery wojskowe życzą.

Artylerja i wszelkie wozy wojskowe używały prócz tej drogi wojskowej także dróg gminnych, prywatnych dojazdów i przejazdów, nie mówiąc już o tratowaniu pól, łąk i pastwisk, a „cywilom" nie broniono bynajmniej przejazdu przez drogę wojskową. Była to pod pewnym względem wzajemna przysługa tego rodzaju, że drogę wojskową zbudowano za pieniądze złożone przy podatkach przez „cywilów", a wojsko utrzymywane także przez »cywilów« psuło drogi powiatowe, gminne, prywatne, dojazdy, pola, łąki i pastwiska.

Lecz stosunek ten nie podobał się władzom wojskowym. Dnia 1 kwietnia b. r. a więc w dniu utworzenia Wielkiego Krakowa, zamknięto tę drogę w kilku miejscach poprzecznemi barjerami, a tem samem odcięto dojazd do wielu domów i do gruntów wzdłuż tej drogi leżących — zarządzono blokadę i do tej pory jej — mimo starań prezydjum miasta Krakowa nie usunięto. Sprawą tą zajmą się bezwątpienia nasi posłowie i postarają się u władz wyższych, aby się podobne drażnienie ludności w przyszłości nie powtórzyło. *P.*

Z życia krakowskiego.

Srebrne gody „Sokoła".

Towarz. gimnastyczne „Sokół" krakowski obchodzi w poniedziałek 16 bm. dwudziestopięciolecie swej działalności. Program uroczystości składa się z dwóch części. Do pierwszej obowiązkowej, w której każdy członek Sokoła powinien wziąć udział, należy nabożeństwo, które się odbędzie o godz. 9¼ rano w kościele OO. Reformatów. oraz poranek w dolnej sali Sokoła o godz. 11 rano.

Do drugiej części wchodzi: popis gimnastyczny o godz. 4 popołudniu, tudzież wieczornica o godz. 8 i pół wieczór.

Członkowie należący do organizacji mundurowanych, zbiorą się w gmachu „Sokoła" o godz. 9 rano, skąd udadzą się na nabożeństwo. Inni członkowie zgromadzą się wprost w kościele OO. Reformatów. Członkowie nie mający stroju sokolego winni przed wejściem do sali na „Poranek" wylegitymować się.

Ci, którzyby chcieli przyprowadzić na „Poranek" swoje rodziny. winni postarać się dla nich o osobne bilety wstępu. Bilety te, których liczbę ze względu na brak miejsca ograniczyliśmy do 200, urzędnik kancelaryjny Sokoła rozdawać będzie zgłaszającym się w dniach 11, 12 i 13 maja b. r. miedzy godz. 6 a 7 wieczorem. W tymże czasie będą przyjmowane zamówienia na wieczerzę, której cena wynosić będzie 5 koron. Członkowie, którzy nie zaopatrzyli się wcześnie w bilety na wieczerzę, będą mogli podczas wieczornicy korzystać tylko z bufetu.

Żywy dziennik nr. 2.

Obfity — aż nadto treścią — miejscami trafnie satyryczny — w jednym tylko punkcie („Boy") naprawdę wesoły — roztaczał wczoraj „Żywy dziennik" swój program w sali saskiej przed licznymi słuchaczami, którzy, łącząc przyjemne z pożytecznem, przybyli z pomocą kolonjom wakacyjnym. Tak zwaną poważną stronę reprezentowało dwie osoby: prof. Morawski ze swoim artykułem wstępnym, w którym nietaktownie wybrał się z obroną stanowiska konserwatystów w sprawie Grunwaldu — i pani d'Abancourt z nudną i długą rzeczą z dziedziny krytyki malarskiej. Część satyryczna przeważnie odnosiła się do terenu wielko-krakowskiego: opiewał go najpierw dowcipnie poeta Wiśniowski, potem na tle oparł swoją kronikę Sierosławski i wesołą rzecz z bruku Rączkowski, wreszcie nadesłane dwa utwory Stępińskiego i Bąkowskiego też o Wielkim Krakowie mówiły. Pośrednio łączyła się z nim także udatna kronika sportowa Boczarskiego. Z ogólną satyrą wystąpił Boy w dwu znakomitych wierszykach swego repertuaru — o „wacie" w teatrze mówił Grzymała Siedlecki. Tajniki redakcyjne odsłaniali kolejno dziennikarze: Srokowski (jak się pisze artykuł polityczny o wojnie); Wąsowicz (zawartość kosza redakcyjnego) i Zechenter (plaga grafomanek).

Z miasta.

Sprawy miejskie. Wczoraj odbyło się posiedzenie komisji plantacyjnej. Uchwalono wnioski magistratu w sprawie ogrodzenia skweru koło pomnika Fredry pod teatrem miejskim nowymi sztachetami żelaznymi. Celem wyboru miejsca pod pomnik Michała Bałuckiego, który ma stanąć na plantach w okolicy teatru, przeprowadziła komisja oględziny na miejscu i obrała zgo dnie z propozycją Rady artystycznej jako najodpowiedniejszy na ten cel klomb w sąsiedztwie letniej kawiarni Janikowskiego przy murze probostwa św. Krzyża. Wreszcie wezwała Komisja magistrat, aby po porozumieniu się z Komisją gazowo-elektryczną zarządził naprawę i odmalowanie lamp gazowych na plantach.

W lne zgromadzenie Kasy chorych odbyło się wczoraj. Po sprawozdaniu złożonem przez p. Żuławskiego udzielono zarządowi absolutorjum. Nastąpiły wybory. Z grona robotników weszli do Zarządu Kasy pp.: Godzik, Gross, Heuberger, Jaroszewski, Podmokły, Nowicki, Żuławski i Żyłowicz. Wydział nadzorczy pp.: Bobrzecki, Łapiński, Metzger, Zeitner, Szymański i Topinek. Sąd polubowny pp.: Kreisler, Kubanek i Rendel.

Z grona pracodawców do Zarządu Kasy pp.: dr Marek, Meresiński, Kleinberger, Statter. Wydział nadzorczy pp.: Ochmański, Wortmann, Żmigrodzki.

Tytuł technika asekuracyjnego. P. Kazimierz Lubaczek, urzędnik działu życiowego Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń w Krakowie, wysłany swojego czasu przez Towarzystwo na specjalne kursa asekuracyjne politechniki wiedeńskiej, złożył dnia 29 z. m. egzamin autoryzacyjny przed komisją ministerstwa spraw wewnętrznych we Wiedniu. O ile nam wiadomo p. Lubaczek jest drugim z Polaków, którzy osiągnęli tytuł i charakter rządowo upoważnionego technika asekuracyjnego.

Z teatru miejskiego. W sobotnich premjerach w „Komedji o człowieku, który zaślubił niemowę" oraz w „Komedji, który redagował gazetę rolniczą" grają pp.: Arkawin, Kopczewska, Łomska, Mielnicki, Szymborski, Siemaszko, J. Węgrzyn, Gorzkowski, Miarczyński (w pierwszej krotochwili) oraz pp.: Górska, Nowakowska, Jednowski, Leszczyński, Stanisławski, Stępowski, M. Węgrzyn, Rydzewski (w drugiej). Próbami z obu nowości kieruje reżyser p. Marjan Jednowski.

W piątek bieżącego tygodnia dany będzie cieszący się stałem powodzeniem „Koncert" Bahra; ceny popularne.

Teatr ludowy w Parku krakowskim, daje dziś i we czwartek „Wesołą parę" zabawną operetkę z muzyką Ziehrera. Komiczne sceny i piękne śpiewy dały tej operetce możność dłuższego powodzenia na scenie letniego teatru. We środę i piątek „Jadzia do wszystkiego", w której wystąpi Adolf Poleński w roli forysica Bruma (zamiast p. Wolskiego). Jadzię odegra Jadwiga Brzozowska. W przygotowaniu „Ach! ta wiosna", melodyjna operetka, w której bierze udział cały personal teatru ludowego. Premjera w sobotę.

Wystawa introligatorska. Dyrekcja miejskiego Muzeum techniczno-przemysłowego i krajowego Instytutu popierania rękodzieł i przemysłu urządza wystawę introligatorską, której otwarcie odbędzie się 11 bm. o godz. 12 w południe.

Krakowski Oddział T. O. L. odbędzie w piątek 13 bm. o godzinie 5 po południu w lokalu własnym (ulica Kanonicza l. 19) nadzwyczajne Walne Zgromadzenie w sprawie Obchodu Grunwaldzkiego. Ze względu na ważność sprawy uprasza się wszystkich P. T. Członków o niezawodne punktualne przybycie.

W sprawie nieletnich przestępców ogłaszają ajenci policyjni następujące uwagi:

Liczba przestępstw, popełnianych przez nieletnich wzrasta z roku na rok w zastraszający sposób; nie ma dnia, w którym nie przyprowadzonoby na inspekcję policyjną kilkanaścioro dzieci od lat 3, poszlakowanych o najrozmaitsze rodzaju przestępstwa i wykroczenia, lub przyłapanych wprost na gorącym uczynku. Po ukaraniu, o ile zajdzie potrzeba, dzieci te, wypuszczone na wolność, najczęściej bezdomne i bez opieki, sypiające po sieniach i kramach, w najbliższych dniach znowu stają wobec komisarza policji. I tak w kółko. My, co z obowiązku stykamy się ustawicznie z tem upośledzonem pokoleniem, które, o ile przypadek lub los nie posłuży, wyrasta na zakałę społeczeństwa, powiększając w przyszłości zastęp zbrodniarzy, postanowiliśmy zaapelować do społeczeństwa, aby sprawą tą się jak najgorecej zajęło, tworząc dom wychowawczo-poprawczy dla nieletnich przestępców i bezdomnych dzieci. Instytucja taka, gromadząc w sobie dzieci jedynie tylko z braku opieki schodzące z konieczności nieledwie na manowce i drogę występku, wspierając je i wychowując moralnie, stanie się podwaliną bezpieczeństwa publicznego w pełnem tego słowa znaczeniu.

Rzucając tę myśl, zobowiązujemy się wszyscy, o ile w celu utworzenia takiej fundacji zawiąże się komitet obywatelski z łona społeczeństwa, złożyć w jego ręce jednorazowo po 50 koron, jako fundusz budowy domu wychowawczo-poprawczego dla nieletnich i bezdomnych włóczęgów.

Zniesienie ulg w kąpielach. Dyrekcja Stowarzyszenia akc. zdroju Gleichenberskiego zniosła wszelkie dotychczasowe ulgi dla osób leczących się w Gleichenbergu, w czasie głównego sezonu kąpielowego od 10 czerwca do 10 sierpnia. Natomiast w sezonie pierwszym od 15 maja do 10 czerwca i trzecim od 10 sierpnia do 30 września Dyrekcja gotową jest w poszczególnych wypadkach udzielać ulgi gościom kąpielowym, mieszkającym w ubikacjach stojących pod zarządem Dyrekcji a to na podstawie należycie popartych pedań (poświadczenie co do stanowiska służbowego, tudzież świadectwa ubóstwa, albo niezamożności). Urzędnicy państwowi, krajowi i gminni tudzież nauczyciele mogą uzyskać wedle powyższych norm ulgi, jeżeli ich dochód nie jest wyższy, niż dochód urzędników państwowych 9 rangi.

Poszukiwania za zaginioną dziewczynką. Przed trzema tygodniami wydaliła się od krewnych w Trzebini dziewczynka 14 letnia Eleonora Słowik, w domu wołana „Leoncia", a pobyt jej do dziś dnia nieznany. Jest ona niskiego wzrostu, cery śniadej, pociągłej twarzy. Wyszła z domu boso w bronzowym żakiecku, białej krótkiej sukience, ni bieskim fartuszku, czerwonej włóczkowej chustce na głowie. Poszukuje ją ma-

moje już nie cierpi: zasnęło. Poszliśmy ogrodem aż do najbardziej odległego zakątka, gdzie bawiliśmy się często, ja i moje maleństwo, z dziećmi i nianką. Tutaj, pod wielkim wiązem służący wykopał dół! Zrozumiałam, że chce zasadzić mój drobiazg, aby wyrósł na wielkiego, pięknego psa, jak Robin-Ader i cieszyłam się już, że będzie to miłą niespodzianką dla całej rodziny, gdy powróci; więc starałam się dopomagać w grzebaniu, chociaż złamana noga utrudniała mi to bardzo. Gdy służący zasypał już zupełnie małego Robina, pogłaskał mię po głowie i rzekł:

— Biedaczko, ty uratowałaś *jego* dziecko!..

Dwa tygodnie nie odchodziłam od wiązu, czekając czy mój mały wyrośnie; w końcu jednak przejął mnie lęk — zrozumiałam, że w tem jest coś strasznego. Rozchorowałam się ze smutku, chociaż służba przynosiła mi pod wiąz jedzenie. Służący pieszczą mnie, przychodzą do mnie nawet w nocy, płaczą i mówią do mnie:

— Daj pokój, chodź do domu, nie rozkrwawiaj nam serca!

To przeraża mnie jeszcze bardziej... Słabnę... Od wczoraj nie mogę się utrzymać na nogach. Służący, spoglądając tam, gdzie tonie zachodzące słońce i skąd wypełza mrok nocny, mówią coś, czego nie rozumiem, ale co przejmuje mię dreszczem:

— Biedna psino! Rankiem powrócą dzieci i zapytają o ciebie. Któż będzie miał odwagę rzec im prawdę: „Waszego wiernego przyjaciela nie stało!"...

tka, która ewentualnie skłonną jest dać skromne wynagrodzenie. Wiadomość pod adresem: Podgórze, plac Serkowskiego l. 15.

Repertuar teatrów krakowskich

(od 9 bm. do 16 maja)

	miejski	ludowy
Wtorek	Simona	Wesoła para
Środa	Gdy młode wino	Jadzia do wszystkiego
Czwartek	Wesele	Wesoła para
Piątek	Koncert	Jadzia do wszystk.
Sobota	Komedja o człowieku itd.	Ach, ta wiosna
Niedz. po poł.	Komedja omyłek	
Niedz. wiecz.	Zaczarowane koło	
Pon. po poł.	Kościuszko p. Racł.	
Pon. wiecz.	Balladyna	

PODGÓRZE.

Przeniesienie ekspozytury policji. Z dniem dzisiejszym przeniosła się ekspozytura policji z dawnego budynku nad Wisłą na Mały Rynek l. 4.

Demonstracja handlowców. Wczoraj wieczór przeciągało ulicami naszego miasta przeszło 80 pomocników handlowych wśród śpiewów i okrzyków, którzy demonstrowali za zamykaniem sklepów o godzinie 8 wieczór. Do demonstrantów przyłączyły się wielkie tłumy publiczności. Wdała się w tę sprawę policja, a nadkomisarz p. Krzyżanowski wezwał demonstrujących do rozejścia się i spisał ich nazwiska, poczem wszyscy rozeszli się w spokoju.

Echa strzelaniny. Bohater awantury na moście podgórskim — o której donosiliśmy wczoraj — Andrzej Nicpoń, 24-letni obywatel ludwinowski, został aresztowany i zatrzymany na razie w areszcie policyjnym, gdzie zaraz przystąpiono do jego przesłuchania. Z początku wypierał on się wszystkiego, mówił, że był tak pijany, iż nic nie wie. Później jednak poznał swój rewolwer, w którym było sześć wystrzelonych naboji, przypomniał sobie całe zajście i mówił, że strzelał, aby pomścić zniewagę towarzysza, którego Golec w twarz uderzył. Podczas rewizji znaleziono u Nicponia także duży scyzoryk z otwartem ostrzem. Nicpoń jest znanym policji łotrem i złodziejem, który już kilka razy w życiu popadł w konflikt z kodeksem karnym; był on już pod dozorem policji, a ostatnimi czasy wyszedł z więzienia, gdzie siedział pięć lat za kradzież. Dziś zostanie on odstawiony do sądu pod zarzutem zbrodni gwałtu publicznego i usiłowanego morderstwa (paragr. 81 i 138). Nicpoń strzelał właściwie do ajenta pol. Szustka, który go chciał aresztować, gdyż — jak przypuszcza policja — ma on na sumieniu różne grzechy, za które bał się dostać pod klucz — mniemał więc, że w ten sposób uniknie aresztowania. Tymczasem kule trafiły Golca — jego kolegę po fachu — i jedna zraniła go w szyję, druga w rękę. Golec po opatrzeniu ran pozostaje w kuracji domowej.

Młodzież akademicka wobec Grunwaldu.

Sprawa uczczenia Grunwaldu znalazła także i wśród ogółu akademickiej młodzieży w Krakowie żywy oddźwięk.

Młodzież, bez względu na swe polityczne zapatrywania, postanowiła ten olbrzymiej doniosłości moment dziejowy uczcić w sposób godny i dostojny i zamanifestować swoje uczucia łącznie z całem społeczeństwem polskiem.

W tym celu zorganizowany został Komitet, w skład którego weszli przedstawiciele różnych stowarzyszeń akademickich.

Komitet ten rozpoczął już żywą działalność, nakreśliwszy w ogólnych zarysach program udziału młodzieży w uroczystościach grunwaldzkich.

Przy omawianiu jednak szczegółów obchodu zaznaczyły się różnice zasadnicze, które doprowadziły do rozłamu w łonie Komitetu obchodowego.

Poszło głównie o to, czy młodzież akademicka ma w programie umieścić osobne nabożeństwo w rocznicę grunwaldzką w kościele św. Anny jako integralną część manifestacji, czy też ograniczyć się do udziału w nabożeństwie, urządzanem przez Komitet obchodowy obywatelski w kościele Panny Marji. Za urządzeniem osobnego dla młodzieży nabożeństwa oświadczyli się w Komitecie tylko przedstawiciele »Sodalicji marjańskiej« i »Polonji«, grupującej garstkę młodzieży klerykalnej; przeciw nabożeństwu wypowiedzieli się zgodnie delegaci reszty stowarzyszeń jak: Czytelnia akad. (Ludowcy), »Spójnia« (socjaliści), »Związek Akad.« (demokraci), »Zjednoczenie« (wszechpolacy) itd., które w tej sprawie postanowiły odwołać się do wiecu ogólno-akademickiego.

Tymczasem młodzież klerykalna, która z wnioskami swymi w komitecie w znikomej pozostała mniejszości, chcąc uprzedzić urządzenie wiecu, zwołała sama na wczoraj wiec ogólno-akademicki do sali Kopernika, a równocześnie za pośrednictwem pewnych organów prasy (»Głosu Narodu«) rzucała na młodzież o innych kierunkach, nieuzasadnione paszkwile, starając się całej tej sprawie nadać piętno wybitnie polityczne.

Takie wręcz nielojalne postępowanie garstki młodzieży, usiłującej przy okazji manifestacji grunwaldzkich własną, partyjną upiec pieczeń, wywołało wśród ogółu młodzieży, bez względu na jej polityczne zabarwienie, zupełnie słuszne i uzasadnione protesty. Młodzież ta postanowiła za wszelką cenę nie dopuścić do tryumfu klerykalnej reakcji na Wszechnicy Jagiellońskiej.

Toteż na wiec wczorajszy, który miał być niejako próbą sił, młodzież ze wszystkich obozów stawiła się w niebywałej dotychczas ilości. Już o godzinie 7 wieczorem sala Kopernika zapełniła się szczelnie uczestnikami, którzy ustawicznie napływali.

Ogółem wzięło udział w wiecu około 800 słuchaczy i słuchaczek. W sali zapanował tak ogromny ścisk, że około godziny 9 wieczorem za zgodą rektora Łazarskiego, przerwano na chwilę obrady w sali, poczem kontynuowano je w westybulu. Z ramienia senatu akad. obecny był na wiecu jako kurator prof. Ciechanowski.

Po zagajeniu obrad zabrał głos p. Schramm ze „Zjednoczenia“, przedstawiciel stowarzyszeń, przeciwnych urządzaniu osobnego nabożeństwa i zaprotestował przeciw nieformalnemu zwołaniu wiecu przez młodzież klerykalną, poczem zaproponował wybór własnego prezydjum. Młodzież klerykalna widząc się w znikomej mniejszości, nie postawiła nawet swoich kandydatów do prezydjum. Przewodniczącym wybrany został akad. Muszyński; zastępcami akad. Jan Odroń, prezes Czytelni Akad. i Heltman (»Spójnia«).

Po referacie reprezentanta »Polonji« i »Sodalicji« p. Jarochowskiego, który swe wywody, przerywane często wybuchami wesołości, zakończył rezolucją, uznającą potrzebę nabożeństwa, nastąpiły przemówienia przedstawicieli poszczególnych odłamów młodzieży:

Imieniem »Spójni« (socjaliści) mówili: Sucholdolski i Baścik; ze »Zjednoczenia« akad. Schramm; z »Czytelni Akademickiej« jej wiceprezes Staśko, który zastrzegł się stanowczo przeciw wnoszeniu na Jagiellońską Wszechnicę antagonizmów i walk na tle wyznaniowem, przyczem zaprotestował w energicznych słowach przeciw metodzie, jaką posługuje się młodzież klerykalna z »Sodalicji« i »Polonji« w walce z przeciwnikami; z grona socjalistów niepodległościowo-postępowych: Szpotański; sodalicji Dębkowski; »Polonji« akad. Pchełka.

Młodzież soc.-niepodległościowa oświadczyła się nie tylko przeciw nabożeństwu, ale wogóle przeciw obchodowi grunwaldzkiemu, nazywając go »szopką burżuazyjną«. Młodzież socjalistyczna i »Czytelnia Akad.« oświadczyły się bez zastrzeżeń za obchodem, lecz przeciw urządzaniu nabożeństwa.

„Zjednoczenie“ pozostawiło wolną rękę swoim członkom przy głosowaniu. (Większość jednak młodzieży wszechpolskiej głosowała p r z e c i w nabożeństwu.

„Związek akad.“ grupujący młodzież postępowo-demokrat. nie zaznaczył na wiecu wcale swojego stanowiska wobec sprawy na porządku dziennym będącej. Jedynie p. Wicherek imieniem swojej grupy postępowych demokratów oświadczył się przeciw nabożeństwu, jako integralnej części obchodu.

Dyskusja była bardzo długa i burzliwa. Około godziny 11 w nocy było jeszcze zapisanych do głosu 20 mowców. Wobec tego wybrano mowców generalnych, poczem uchwalono następ. rezolucję:

„Młodzież wszechnicy Jagiell. zebrana na wiecu ogólno-akad przyjmując udział w obchodzie grunwaldzkim, musi swemu wystąpieniu nadać formę i charakter, odpowiadający jej dzisiejszym aspiracjom i przekonaniom społeczno-politycznym.

Z drugiej strony obchód rocznicy tej miary dziejowo-politycznej, co Grunwald, nie może być tylko aktem pietyzmu dla momentu przeszłości, lecz w skutku swoim powinna być jedną z przesłanek psychologicznych czynu politycznego.

Wychodząc z tych założeń, oświadczamy, że obchód urządzony przez młodzież akademicką musi mieć charakter świecki i wszelkie próby nadania mu piętna religijnego w całości czy częściowo jako wyraz tendencyjnego kojarzenia intencji narodu z interesem Kościoła katolickiego powinny być stanowczo zwalczane.

Dlatego też wiec poleca akademickiej komisji obchodowej nie wprowadzenia do programu obchodu uroczystości kościelnych“.

Wiec zakończył się o godzinie wpół do 2 w nocy, poczem uczestnicy udali się w pochodzie pod pomnik Mickiewicza, gdzie po przemowach pochód się rozwiązał.

Znaczna część uczestników usiłowała dotrzeć pod pałac kardynała Puzyny; została jednak w Rynku u wylotu ul. Brackiej powstrzymana przez silny kordon policyjny z komisarzami na czele.

Okradzenie namiestnika.

Ze Lwowa donoszą o bardzo niezwykłej i śmiałej kradzieży. Mianowicie kiedy onegdaj namiestnik dr Bobrzyński miał siadać do przyłączonej do pociągu pospiesznego „salonki“, aby odjechać do Wiednia celem podziękowania cesarzowi za odznaczenie i oddania ważnych papierów, doniósł mu służący, iż ktoś ukradł jedną walizkę. Rozpoczęto natychmiast poszukiwania. Czterech ajentów policyjnych przeprowadziło natychmiast rewizję u wszystkich pasażerów. Poszukiwania nie dały żadnych rezultatów.

„Gazeta lwowska“ donosi w sprawie kradzieży na szkodę namiestnika, że skradziona torba podróżna zawierała przedmioty bez wartości. Wszystkie inne doniesienia o tej kradzieży są przesadzone.

Według doniesień pism lwowskich, w skradzionej walizce znajdowały się wszystkie owe dokumenty, tudzież ordery nadane namiestnikowi przez cesarza. Mimo, iż uruchomiono całą policję lwowską a nawet wyznaczono nagrodę wykrywcy, nie odkryto dotąd żadnych śladów kradzieży. Wczoraj dwukrotnie zwracał się namiestnik telefonicznie do dyrekcji policji we Lwowie z zapytaniem o losy walizki.

Jedyny szczegół, który zwrócił na się uwagę policji, był następujący: Kiedy służący pilnował rzeczy na dworcu, przystąpiło do niego dwóch młodych ludzi, jeden wysoki w cylindrze, a drugi niższy, w miękkim kapeluszu i jeden z nich zapytał go o czas odjazdu pociągu. Otrzymawszy odpowiedź, nieznajomy człowiek podziękował i odszedł. Być może, że tymczasem drugi skradł walizkę.

Kronika prowincjonalna.

Starosta przeciw »Wiśle«. Czytamy w »Przyjacielu Ludu«, starosta z Mielca Grabowski, przespał zdaje się kilka lat i nie wie, co się na świecie tymczasem działo. Działa on tak, jak za dawniejszych dobrych czasów, kiedy to każdy starosta był niby królikiem w swoim powiecie i mógł wyprawiać, co mu się podobało, a żadne prawa nic go nie obchodziły. Tak obecnie jeszcze postępuje starosta w Mielcu. On nie uznaje asekuracji »W i s ł y«, choć opartej na koncesji ministerstwa i są-

dzi, że mu tak wolno. Godła »Wisły«, każe usuwać żandarmom z domostw agentów, a zarazem grozi agentom karami za prowadzenie agencji. Radom szkolnym miejscowym i komitetom parafjalnym zabrania szkoły, względnie kościoły ubezpieczać w »Wiśle«. Sądziliśmy, że mu się coś pomyliło, więc upomnieliśmy go listownie, aby ustawy nie gwałcił i godłom »Wisły« oraz agentom dał spokój. To nie pomogło. Więc teraz apelujemy do pana Namiestnika, aby za te nadużycia pociągnął starostę do odpowiedzialności i to w tej formie, aby »Wisła« dostała zupełną satysfakcję. Przy tej sposobności poddajemy pod rozwagę, czyby też nie wypadało zbadać, skąd się wziął taki koncept temu panu staroście mieleckiemu, czy mu jakiś możny »florjankiewicz« to podsunął, obiecując obronę, czy też może pan starosta z własnej ochoty lubi udawać mocarza, którym nie jest.

Rozbiła się bania ze szpiegami. W Tarnopolu aresztowano niejakiego Juljusza Michniowskiego, z zawodu montera z Odessy, który pociągiem pospiesznym zdążał w kierunku Podwołoczysk. Michniowski badany przez policję, miesza się w swoich zeznaniach i ustawicznie popada w sprzeczności. Śledztwo dotychczasowe ujawniło, że Michniowski już niejednokrotnie urządzał sobie tajemnicze przejażdżki po Galicji, z których celu nie umie się wytłumaczyć. Według opinji władz tarnopolskich, Michniowski uprawiał niwę szpiegowską w Galicji na rzecz Rosji. Zebrano już bowiem w tym kierunku odpowiednie poszlaki.

Teatr amatorski w Rudniku. Niedzieli onegdajszej odbyło się u nas przedstawienie amatorskie urządzone przez Towarzystwo kasynowe, urządzone staraniem nauczyciela p. Bogusława Górskiego. Przedstawienie niedzielne wypadło ku ogólnemu zadowoleniu publiczności. Obszerna hala koszykarska, służąca na skład prętów łozowych, była w zupełności zapełniona publicznością, a aktorzy co chwila obsypywani oklaskami w dowód uznania. Szkoda tylko, że niema w całym Rudniku obszernej sali, w którejby można ustawić stale scenę, lecz na każde przedstawienie potrzeba scenę ustawiać, a czynność ustawienia i rozbierania sceny jest i mozolna i kosztowna, a kulisy przez przewożenie ulegają zniszczeniu. Miasto Rudnik, którego około 30 mężów należy do Towarzystwa „Sokół“ w Nisku, winno starać się o budowę obszernej sali „Sokoła“, w którejby była ustawiona stała scena teatralna. Towarzystwo gimnastyczne Sokół w Nisku powinno swym druhom przyjść w tym celu z pomocą. *D.*

Operetka poznańska w Galicji. Operetka poznańska pod kierownictwem dyr. Lelewicza zawitać ma po skończonym sezonie do Galicji. Do opuszczenia granic kraju zmusza ją, jak wogóle wszystkich artystów z pod innych zaborów, nakaz władzy, która nie pozwala na całoroczny pobyt w granicach Niemiec. Próba wystawienia w zeszłym roku opery w Berlinie temu samemu uległa losowi. Cała trupa składa się z 70 osób, a zaopatrzona jest w bogate, nowe kostjumy, jak na tak pierwszorzędne przedsiębiorstwo przystoji. Objazd swój p. Lelewicz rozpocznie z dniem 21 bm. od Tarnowa, a skończy go w końcu sierpnia w Zakopanem. W drodze swej zwiedzi operetka poznańska następujące miejscowości: Rzeszów, Jarosław, Przemyśl, Złoczów, Brody, Tarnopol, Brzeżany, Stanisławów, Kołomyję, Lwów, Stryj, Sambor, Sanok, Krosno, Jasło i Nowy Sącz.

Kradzież w Radzie pow. W nocy z soboty na niedzielę dokonano kradzieży na szkodę limanowskiej Rady powiatowej — nieznany sprawca dostał się przez okno i z zamkniętego biurka zabrał większą sumę pieniędzy. Żandarmerja poczyniła dochodzenia.

Dostawa materjałów faszynowych. Dnia 17 bm. odbędzie się w Kierownictwie budowy regulacji Dunajca w Nowym Sączu rozprawa ofertowa celem zapewnienia dostawy materjałów faszynowych do budowli regulacyjnych na rzece Dunajcu pod Kurowem.

W Kierownictwie budowy regulacji Sanu w Przemyślu odbędzie się 17 bm. rozprawa ofertowa celem zapewnienia dostawy materjałów faszynowych do budowli regulacyjnych na rzece Sanie pod Chałupkami Medyckiemi.

Bliższych informacji udziela Izba handlowa w Krakowie.

Samobójstwo w Nowym Targu. W niedzielę dnia 8 bm. około godziny 8 wieczorem strzelił do siebie w zamiarze samobójczym 18 letni subjekt handlowy z handlu Giżyckí i Wytrwał niejaki Bolesław Z. — z 9-cio milimetrowego rewolweru system „Buldog“. Strzał, skierowany w serce, chybił, przeszył jednak płuco i rana jest śmiertelną tak, że lekarze nie mają najmniejszej nadziei utrzymania denata przy życiu. Powód samobójstwa nieznany.

Tarnów

Z walki wyborczej. Walka wyborcza w III kurji toczy się w dalszym ciągu z tą samą zaciętością. Co wieczór odbywa się kilkanaście zgromadzeń i konwentyklów, tak, że biedni wyborcy w prawdziwym są kłopocie, nie wiedząc dokąd się wybrać. Rzecz oczywista, że w takiej gorączce wyborczej nie zważa się zbytnio na moralność argumentów, a „prasa“ wyborcza również nie bardzo jest wybredna i nie wzdryga się przed najzwyklejszemi osobistemi napasciami, wywlekając na światło dzienne dawno wyprane już brudy, ze sypialń swych przeciwników. Na razie, choć już tylko trzy dni dzielą nas od wyborów, nie można przewidzieć, która partja osiągnie zwycięstwo. O kompromisie zalecanym z różnych stron, niema z powodu obopólnego rozjątrzenia oczywiście już mowy.

Obecnie przenosi się walka wyborcza także na teren I koła. Jest to w Tarnowie rzecz niesłychana. Dotychczas załatwiało się przynajmniej te wybory w zgodzie i spokoju, a teraz wszędzie — partje!

Z końcem ubiegłego tygodnia odbyło się na ratuszu na zaproszenie burmistrza tudzież ks. dra Żygulińskiego i dyr. Leńka zgromadzenie wyborców z I koła, w celu uchwalenia listy kandydatów. Przyszło i tu, jak wszędzie teraz, do osobistych obrachunków między drem Schützerem i Goldhammerem. Przemawiali wśród wielu innych ks. dr Żygulinski, dr Gałecki, burmistrz dr Tertil, dr Goldhammer, dr Schützer, prof. Pietrzycki itd. Do uchwalenia listy nie doszło z powodu tego, że mowcy nie mogli się na wspólnych zgodzić kandydatów. Uchwalono zastanowić się w dalszym ciągu nad listą po wyborach w III kole, kiedy sytuacja będzie już mniej więcej wyjaśniona a i temperamenty znacznie oziębione. Nawiasowo dodajemy, że w I kurji pewne są dwa mandaty: dra Zbigniewicza i ks. dra Żygulińskiego — walka toczy się tylko co do 4 innych mandatów. Na liście magistrackiej widnieją nazwiska pp. prof. Schantrocha, Kusza, inż. Rypuszyńskiego i Wójcickiego — pozatem wyłoniły się popierane przez ks. dra Żygulińskiego kandydatury: dra Niemirowskiego, prof. Wojciechowskiego i radcy dworu Jaśkiewicza. Oprócz tego są wszyscy zgodni co do tego, że je den mandat radnego ewentualnie zastępcy należy się nauczycielstwu ludowemu. W tym względzie wchodzą w rachuby kandydatury dyrektorów pp. Albrechta, Mazurkiewicza, Pankowicza i Szypuły.

Jeszcze jedno: Cóż się to stało panie doktorze Schützer, że stałeś się „sojusznikiem i opiekunem“ swego benjaminka wszechpolskiego burmistrza dra Tertila a odmawiasz drowi Żygulińskiemu prawa zasiadania w Radzie miejskiej i twierdzisz, „że jako ludowiec, z programu swego nie jest obrońca interesów miejskich, a wyraźnym i otwartym wrogiem interesów urzędniczych, drugie, że jako ludowiec i marszałek powiatu, w kwestjach, gdzie interesa wsi okolicznych i miasta ze sobą kolidują, jak się to zawsze pokazuje przy dyskusji nad budżetem drogowym w Radzie miejskiej, staje po stronie wsi.“

Czy to wszystko się robi panie drze Schützer w pogoni za mandatem radzieckim? Czy też...? Że ks dr Żygulinski zajmuje się także sprawami urzędniczemi świadczy chyba dostatecznie o tem **Wiec urzędników**, który odbył się onegdaj w sprawie pragmatyki służbowej i dodatku drożyźnianego. Przybyło wielu urzędników z prowincji, tarnowscy niezbyt dopisali. Przewodniczył dr Matakiewicz z Tuchowa, sekretarzowali pp. Sypek i Siokało. Z posłów naszych zjawił się tylko ks. dr Żygulinski. Natomiast opiekun nasz p. bar. Battaglia przysłał usprawiedliwienie telegraficzne, co zebrani przyjęli głośnym ironicznym okrzykiem: „jak zwykle!“ Snadź poznali już i urzędnicy, jak gorącego mają w panu Battaglji opiekuna i jak można zaufać wszechpolskiemu posłowi! Zagaił dr Tertil. Następnie wygłosił poseł ks. dr Żygulinski dłuższą mowę, w której przedstawił złe szanse sprawy urzędniczej w parlamencie i słabe widoki u hwalenia jakiejkolwiek a tem mniej dobrej pragmatyki. W końcu zapewnił ks. dr Żygulinski zgromadzonych urzędników o swojej życzliwości i wezwał ich do łącznego działania. Po referacie starszego oficjała sąd. p. Sienkiewicza i przemowie p. Gundbóka uchwalono odpowiednią rezolucję.

Walka z policją. W ubiegłą sobotę, koło godziny 10-tej wieczór, zgromadziła się olbrzymia masa handlowców na rynku i rozpoczęła energicznie demonstrować za zamykaniem sklepów. Odnośna ustawa została u nas na rogach ulic 4 bm. opublikowana przez Tow. pomocników handlowych ze Lwowa, ale panowie kupcy nie mając wyraźnego rozkazu starostwa, nie wiele sobie robią z ustawy. Handlowcy starają się więc wywrzeć presję na kupców, ale na razie nie osiągnęli niczego. W sobotę chodził tysięczny tłum od sklepu do sklepu i demonstrował głośnymi okrzykami, a nawet czynnem wtargnięciem do sklepów i spuszczaniem żaluzji. Przyszło wreszcie do zetknięcia się z policją, wkońcu do walki na pięście i pałasze. Rany odniosło kilku pomocników handlowych, kilkunastu zaś aresztowano. Olbrzymi tłum wyczekiwał do późna w nocy pod budynkiem policyjnym na uwolnienie aresztowanych, których wreszcie wypuszczono na wolność.

Praktyczny kurs ogrodnictwa urządzony został staraniem Tow. ogrodniczego przez Radę szkolną kraj. dla nauczycieli szkół ludowych. Przybyłych uczestników z 18-tu okręgów szkolnych przywitał w dniu rozpoczęcia kursu dr. Mieczysław Gałecki prezes Tow. ogrodniczego. Nauka odbywa się w ten sposób, że przed południem mają dla uczestników kursu fachowe wykłady z kwieciarstwa, sadownictwa i warzywnictwa nauczyciele tutejszej krajowej szkoły ogrodniczej pp. Kurowski i Maciaszek a po południu są praktyczne ćwiczenia w ogrodach szkoły ogrodniczej. We czwartek zwiedzili uczestnicy pod przewodnictwem prof. Kurowskiego ogrody ks. Sanguszkowej w Gumniskach.

ŻYWIEC.

3 Maja w roku grunwaldzkim. Ból serca, jakim nawiedzić mógł obchód trzeciego maja w Żywcu w tym roku, był wprost straszny. Rozpacz, czy skandal, narodowa zgnilizna czy rozkład — rozum wprost tego nie może pojąć...

Wyszedłem w dniu tym oglądnąć, jak wypadła illuminacja kartkowa na rzecz T. S. L. w mieście. I jakkolwiek wolałbym nie przypominać sobie tego skandalu, tego ubóstwa narodowej moralności, nie podobna nie pisać o tem i nie wysmagać naszego »dzielnego kresowego mieszczaństwa«, naszych kupców, naszej patrjotycznej inteligencji, naszych od wieku z nami żyjących żydów, za przysługę, cześć i honor, jaki w tym dniu złożyli przepamiętnej rocznicy. W dniu 3 Maja, w roku grunwaldzkim, Żywiec, który zapalił się do wzniesienia grunwaldzkiego obelisku, wyglądał jakby oblečiał już był z nalepek! Na palcach możnaby było policzyć te okna, któremi wyglądają ludzie pomnący na ową wielką rocznicę. Nie widniały karty w magistracie, widniały jednak w sądzie, Rada powiatowa nie zna się widocznie na takich pamiątkach, i z panem marszałkiem, który widocznie zapatrzył się na pana starostę. Od dołu do góry i od góry do dołu okna wszędzie były próżne i nie miały nalepek. Nie miały ich ani okna pana burmistrza, ani byłego prezesa »Sokoła«, nie miały ich okna kupców ani w Żywcu, ani w Zabłociu, żydzi polscy zachowali się też, jakby nie byli potomkami tych, którzy swego czasu korzystali z dobrodziejstw konstytucyjnych, nadanych ich antenatom przez polskiego króla. Widok illuminacji kartkowej był wprost skandaliczny, nastrój wspaniały, bo jakby już cały naród wisiał na stryczku, a jakby puszczyk złowrogi łaził po Żywcu kataryniarz i od ucha wygrywał... Boże wspieraj! Jak gdyby promienie narodowego ciepła płynęły na cały Żywiec ze starego pałacu niegdyś Wielopolskich.... Pamiętną, bardzo pamiętną powinna być rocznica Konstytucji 3 Maja w rok grunwaldzki w Żywcu — bardzo pamiętną!

Obchód 3-majowy wyrażony tak marnie illuminacją powetowało nieco nabożeństwo kościelne w dniu 5 maja, na które jawiły się cechy ze sztandarami, »Sokoli« i licznie zgromadzona publiczność. Podniosłe kazanie wygłosił katecheta szkoły realnej, ks. kanonik Sadowski.

Wieczór sala »Sokoła« była widownią pięknego wieczorku ku czci Konstytucji. Słowo wstępne miał prof. Biliński. Prześlicznie deklamowała p. Fonferkowa, śpiewał chór męski, a na końcu odegrano sztukę Barańskiego pod tytułem »Pod kopcem Kościuszki«. Dar 3 Maja w tym roku skąpy.

Obchód Konstytucji 3 maja w Łodygowicach wypadł za to okazale. Zajmowali się nim miejscowi księża, a wypadł w tej wsi tak ślicznie, jak rzadko gdzie i kiedy. Patrjotycznie przemawiał ks. dziekan Miodoński.

Gość międzynarodowej bandy włamywaczy odwiedził Żywiec i urządził występ w sklepie pana Wańka, gdzie się tylko obłowił na 45 koron, wy-

łamał jednak kasę kontrolną, stojącą na ladzie sklepowej i zrobił przez to szkody na przeszło 2 tysiące koron. Była to wprawdzie zemsta rzezimieszka. Dotychczas nie zdołano odszukać mściciela kas kontrolnych.

Całe masy włóczęgów chodzą po mieście i powiecie i dziwić się należy, że żandarmerja zupełnie się nimi nie opiekuje. Żywiec to jakby węzeł podróżniczy przeróżnych lazaronów, przesmykujących się tu to do Węgier, to do Śląska, to zaś w głąb Galicji. Dla wsi, to prawdziwa plaga.

Śnieg majowy spadł w nocy z czwartku na piątek i pokrył na kilka godzin wierzchołki okolicznych gór. Zimno, jak z końcem niejednego marca. Padające deszcze przez kilka dni omal nie stały się powodem wylewu. Niebezpieczeństwo już minęło.

Z senzacyjnego procesu Tarnowskiej.

Mowa obrońcy Tarnowskiej.

Po drugim obrońcy Priłukowa Florjanie zabrał głos obrońca Tarnowskiej dr Diena. Na początku stwierdził on, iż cała Wenecja potępiała Tarnowską przed samym procesem, gdyż koło osoby jej wytwarzano wiele nieprawdziwych i nieprawdopodobnych legend, na których tle wyglądała oskarżona jako kobieta-szatan. Jeżeli nie wszystkim przedstawiła się jako kobieta idealna, to winien temu mąż, który w początkach życia małżeńskiego wywierał na nią wpływ demoralizujący. Podczas procesu starano się zwalić cały ciężar winy na Tarnowską, nie bacząc na to, iż głównymi winowajcami są Priłukow i Naumow.

Gdy podczas swego przemówienia wspomniał dr Diena o chorobie Tarnowskiej w Genui i samobójstwie jej szwagra, Tarnowska zasłoniła twarz chustką i wybuchnęła płaczem. Następnie odczytał dr Diena kilka listów Stahla, aby wykazać, że chodziło tu o człowieka egzaltowanego, którego śmierć spowodowała własna żona, nie zaś Tarnowska. Omawiając stosunek Tarnowskiej do Priłukowa, polemizował w ostrym tonie z obrońcami Priłukowa i stwierdzał, że Tarnowska kilkakrotnie usiłowała zerwać stosunki z Priłukowem a on właśnie do tego nie dopuszczał. Po kłótni z Priłukowem Tarnowska nie uczyniła ze swej strony żadnego kroku do ponownego nawiązania stosunków. Gdyby Priłukow naprawdę żywił uczucie dla Tarnowskiej, nigdyby nie mógł zgodzić się na to, by Tarnowska z hr. Komarowskim przebywała na Lido. Obrońca nie wierzy w to, by Tarnowska powiedziała do Priłukowa, że powinien ją od hr. Komarowskiego uwolnić. Inna wersja utrzymuje, że właśnie Priłukow wpływał na Tarnowską w tym kierunku, że on ułożył cały plan zamachu, a postępowanie dowodowe nie wykazało bynajmniej, która z tych wersji jest prawdziwą, która nawet prawdopodobną.

Następnie bardzo szczegółowo wykazał, iż Priłukow jako bardzo sprytny adwokat obmyślił cały plan ubezpieczenia i zamordowania Komarowskiego. Obrońca zwracał jeszcze i na to uwagę, że Priłukow usiłował całą winę spędzić na Tarnowską. Nie wiadomo zaś wcale, kto na kogo wpływał w kierunku obmyślenia i wykonania zbrodni. Priłukow i Naumow mówili ciągle o śmierci, samobójstwie, krwi i ramachu: Oni też bezwątpienia skierowali myśl Tarnowskiej na tę drogę i podburzali ją ustawicznie do jej spełnienia.

Najświeższe telegramy.

Z dzisiejszego posiedzenia parlamentu.

Wiedeń. W Izbie posłów prez. Pattai poświęcił żałobne wspomnienie zmarłemu królowi angielskiemu. Upoważniono prezydenta do wyrażenia kondolencji angielskiej Izbie gmin.

Nastąpiła dalsza dyskusja nad reformą regulaminu. Poseł Gessman oświadcza, że reforma jest konieczną, bo walka obstrukcyjna doprowadziła do formalnego »liberum veto« małych stronnictw, które teroryzują wielkie stronnictwa i większość parlamentu. Mowca żali się na brak modyfikowania prawa językowego; kwestja językowa może być załatwioną tylko w drodze pokojowej.

Mowca apeluje do przedstawicieli Unji słowiańskiej, aby odstąpiła od żądań niemożliwych do spełnienia i nie żądała od państwa tego, czego ono dać nie może; wskazuje, że współpracownictwo z Unją jest możliwe i konieczne. W końcu podnosi, że obecnie panuje w parlamencie usposobienie pojednawcze.

Zabrał głos pos. Lewicki.

Król szwedzki we Wiedniu.

Wiedeń. Król szwedzki Gustaw przybył tu wczoraj wieczorem w przejeździe w odwiedziny do rumuńskiej pary królewskiej w Sinaja. Król zabawi tu dzień i jedzie incognito.

Zwołanie Sejmu węgierskiego.

Budapeszt. Dziennik urzędowy ogłasza pismo cesarza, zwołujące nowy sejm węg. na 21 czerwca. Równocześnie prezydent ministrów ogłasza rozpisanie wyborów do sejmu w czasie od 1 do 10 czerwca.

Orędzie króla Jerzego.

Londyn. Król Jerzy wydał orędzie, w którem powołuje się na sposób myślenia zmarłego ojca, któryby był z pewnością nie chciał, aby ludność wskutek jego śmierci miała sobie ukrócić Zielone Święta i wyraża nadzieję, że święta te — jak zawsze — będą użyte do odetchnięcia i odpoczynku.

Po zamknięciu numeru.

Handlarz żywym towarem. Na dworcu kolejowym aresztowana Mojżesza Katza-Bornsteina, który w towarzystwie młodej i przystojnej żydóweczki jechał do Argentyny, jako podejrzanego o handel żywym towarem.

Znaleziono przy nim kompromitujące listy, które podczas aresztowania usiłował ukryć.

W pościgu za mordercami. W Szczakowej urządzono obławę za mordercami ajenta pol. śp. Rzeszowskiego, podczas której aresztowano niejakiego Jaśkiewicza z Król. Pol. Śledztwo wykazało, że nie stał on w żadnym związku z mordercami, ale za to naciągał okradał emigrantów, jadących do Prus i Ameryki, którym przedstawiał się jako agent. Wobec tego odstawiono go do więzienia.

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.